

Stanisław Izydorczyk

Wiosna

Wiosna, to taki rewolucyjny okres w naturze i u ludzi. Z tą tylko drobną różnicą, że w naturze dzieje się wszystko łagodnie, powoli, — obumarłe podczas zimy drzewa stopniowo zaczynają się ożywiać, z drobnych pączków wyłazają świeże zielone listki, pierwsze kwiaty wygrzebiują się z resztek zeszłorocznych liści, robi się coraz piękniej, coraz bardziej kolorowo, robi się prawdziwa wiosna w naturze.

U ludzi dzieje się trochę inaczej.

Pierwsze objawy wiosenne, to awantura w domu, o słomkowy kapelusz z żółtym kwiatkiem, bo taki jest akurat modny, o letni płaszcz, bo przecież zeszłoroczny wygląda „jak ścierka a nie przyzwyczajone ubranie”, o nowy rower albo hulajnogę dla potomka, o liczne wiosenne sprawunki, które przeliczają się nie tak, jak w naturze na żywe barwy i nowe życie, ale po prostu na pieniądze.

chłopaka, kiedy przed wczoraj pocałowali się na pożegnania w bramie.

Ale za to wytrzymać przy maszynie jest tak strasznie ciężko. Panna Lola nie widzi już czcionek maszyny, nie widzi tak znanych na pamięć klawiszy, a wydaje jej się, że każdy z białych klawiszy to pierwszy krok, że nudne listy, to takie wiosenne, po prostu wierszyki. Dlatego panna Lola ledwo może wysiedzieć do końca pracy i co chwila spogląda na zegarek, aby popędzić na ten piękny świat.

PAN RADCA AKTOWICZ

Nawet pan radca Aktowicz z tyłu tych solidnych urzędników, którzy nawet umierają tylko podczas urlopu, zmienia się do niepoznania i pewnego dnia ośmielił wszystkich, przychodząc do biura z bukietem fiołków w kłapie. Tego dnia, kiedy panna Lola

sennych zmian, ale w każdym razie jest jedna tylko w tym przyczyna, czarowna wiosna, która przynosi rewolucję we wszystkim.

P. BUBA NIESZCZĘŚLIWE BIEDACTWO

Chyba najmniej dostrzega wiosnę pani Buba. Pani Buba nigdy nie wstaje rano, bo domowymi sprawami zajmuje się domowa niewolnica, która czuwa nad tym, aby zapuszczone w oknach story, nie przerwały wypoczynku pani domu, tak, że dzień dla tego nieszczęśliwego biedactwa zaczyna się dopiero po południu. A że popołudnie wiosenne jest zawsze smutniejsze od poranka, pani Buba nie zauważyła wiosny. Zauważyła ją natomiast mąż, który w związku z rewolucją wiosenną, musiał zaciągnąć kilka większych pożyczek dla zadowolenia wiosennych potrzeb nieszczęśliwego biedactwa.

Po południu pani Buba spędza czas u fryzjera, manicurzystki lub przyjacielek. Tematy rozmów są także wiosenne, bo przynoszą ostatnie wiadomości z dziedziny mody i informacje z wiosennych wydarzeń, jakie miały miejsce u najbliższych i u znajomych.

ZIELONE LATA

Najbardziej jednak odczuwa wiosnę panna Kryśka, uczennica czwartej klasy stołecznego gimnazjum, którą po prostu coś zawsze rano trzyma za fartuszek, kiedy normalnie winna iść do szkoły. To coś przybiera czasem realne kształty ubrane w długie spodnie z amarantową wypustką i z czerwonym tarczakiem na ramieniu. To „coś” zapuszcza już wąsy i ucieka do pierwszej klasy liceum.

Rano po wspólnym porozumieniu urzędnicy się tak pierwsze wiosenne wycieczki, nazywane brzydko przez rodziców i nauczycieli „wagarami”. Co się na takich wycieczkach dzieje, trudno jest opowiadać starszym ludziom. Ale jak sobie przypominam z lat dziecińczych, jest strasznie miło i tak naprawdę ciepło, wiosennie.

ALEJE WESTCHNIEN

Wiosna budzi w ludziach jakieś niezwykle pragnienia. Ci, którzy przez całą zimę pisali w biurze nudne listy albo referaty, ukradkiem usiłują pisać wiersze, ci, którzy byli przez całą zimę schorowani i podagra nie pozwalali im nawet wybrać się na maleńki karnawałowy dancing, czują te-

raz potrzebę wielkiej miłości, potrzebę jakiegoś nowego nieznanego szczęścia, które powinna przynieść upragniona wiosna.

Wieczorem, wszyscy ci ludzie i panna Lola z biura od maszyny, i pan radca Aktowicz, i panna Kryśka z swym przyjacielem z



Pan radca Aktowicz

czerwoną tarczą spotykają się w alejach Ujazdowskich. I wtedy aleje przybierają też inny wygląd. Pełno westchnień, pełno czułych słów, pełno jakichś niezwykłych zwierzeń, tylko, że jedne mają miejsce na zacienionej kaskadzie laweczek, a inne w luksusowych limuzynach, które mkną po lśniącym asfalcie.

Zdaje się, że jednak na zacienionej laweczce jest przyjemniej.

Dziennikarz na wiosnę też ma swoje nowe nastroje.

Nastroje powstają w ten sposób, że otrzymuje się od naczelnego redaktora polecenie, że trzeba napisać wiosenny felieton, w którym by było i trochę humoru, i trochę sentymentu, a najwięcej radości i pogody wiosennej.

Dla nastroju wiosennego stada się wtedy w zadymionym papierze sami pokój, odkręca wieczne pióro i pisze felieton wiosenny, — jak wyżej.

Z. Ipołowski

Fraszka liryczna

Dni idą za dniami,
karawany milczących smutków.
Nie smuć się, miła,
że szczęście z wieczoru mgłami
opadło na dno jeziora baśni,
by szepnąć o nas błędym niezabudkom
nim zasnę.
Bo, ułdź się, szczęście jest jedno,
a ludzi dużo...

Stanisław Grzelecki

Pomyślne objawy na tle smutnej rzeczywistości (Na marginesie „Sceny Polskiej”)

Aby się dobrze zapoznać z rocznikiem „Sceny Polskiej”, który nie tak dawno ukazał się na półkach księgarskich, trzeba mieć sporo czasu. Nie dziwnego. 448 stron druku dużego formatu, 17 rozpraw i artykułów, poświęconych rozmaitym zagadnieniom teatrologicznym, nie licząc licznych recenzji i przeglądów. „Niebieską cegłę” (tak nazwał ów rocznik jeden z recenzentów) nie łatwo rozgryźć.

Sam fakt wznowienia wydawnictwa „Sceny Polskiej” jest nader pomyślny. Zadania, jakie sobie stawia redakcja, budzą szczerze uznanie dla swego rozmachu, wyczerpującego charakteru i racjonalnej planowości. Jeśli te ambitne plany zostaną zrealizowane choćby tylko w połowie, to i tak zasługa redakcji „Sceny” będzie duża, a „ludzie teatru” w Polsce zyskają naprawdę cenne i poważne źródło dla zaspakajania swoich zainteresowań. Redakcja „Sceny” tak o tym zapewnia: „Będzie „Scena” usiłowała łączyć charakter naukowy z użytecznym, wysoki poziom z powszechną dostępnością. Przeznaczona będzie dla pracowników teatru i wszystkich tych, którzy interesują się teatrem, którzy pragną pogłębić stosunek do niego, wzbogacić jego pojmowanie i rozumienie”.

Ci, którzy interesują się teatrem, wiedzą dobrze, jak bardzo jest brak tego rodzaju wydawnictw, to też niewątpliwie z uznaniem powitają „Scenę”.

Omawiany rocznik jest jak gdyby ilustracją zamierzeń redakcji. Zawiera obok poważnych studiów teatrologicznych szereg rzeczy „lżejszego kalibru”, oraz wiele materiału dotyczącego organizacji i pracy teatru. Trudno w krótkim artykule omawiać treść owych prac, poprzestaniemy tylko na wyliczaniu.

Na wstępie — Wyspiański. Pisz o nim:

Płoszowski („Na marginesie „Wesela”. Autografy Wyspiańskiego w Reducie”) i L. Schiller („Teatr ogromny”). Ryszardowi Bolesławskiemu poświęcono aż trzy prace, pełne bogatego materiału historycznego i biograficznego T. Hiża, L. Schillera i R. Ordyńskiego. O Meiningerach kach dwa artykuły: studium Wiktor Brumera i wspomnienia Józefa Sliwickiego („Wspomnienia o Modrzejewskiej i Meiningerkach”).

Rzetelnie opracowane studium p. t. „Teatr warszawski od czasów Ostrowskiego (1825 — 1915)” dał M. Rulikowski, a A. Hertz zamieścił ciekawą pracę: „Teatr jako zagadnienie socjologiczne”.

Dział artykułowy rocznika uzupełniają: Roman Dybowski („Sir James M. Barrie”), K. Strömenger („Teatr Karola Szymanowskiego”), St. Głowacki („Narodziny i początki tańca widowiskowego”), G. B. Shaw („Przedmowa do pierwszego wy-

dania „Szczygłego zaulka” w tłum. F. Sobieniowskiego).

Poza tym T. Terlecki ogłasza „Listy Bogumila Dawisona”, a B. Gorczyński omawia sezon 1936 — 37 w teatrach polskich. Rubryka „Teatr za granicą”, obszerne przeglądy literatury teatrologicznej polskiej i obcej, czasyopiennictwa teatralnego; wreszcie rubryka „Teatr w prasie i czasopiśmie” zamykają rocznik.

Dla szerszego ogółu czytelników może najbardziej interesujące są dane zawarte w artykule B. Gorczyńskiego, dotyczące pracy teatrów polskich w ubiegłym sezonie. Gorczyński zastrzega się z góry, że zamiarem jego było tylko zestawienie faktów, z wyłączeniem wszelkich uogólnień. Te jednak narzucają się same. Najpierwsze z nich i — najsmutniejsze: pod względem kultury teatralnej jesteśmy poprostu zaściankami. „Albańskie” stosunki panują u nas nie tylko w dziedzinie teatru muzycznego. Estonia przy 1.400.000 mieszkańców (nieco więcej niż w jednej Warszawie) posiada 90 teatrów, w tym 2 opery. My natomiast posiadamy prawie tyle samo teatrów i „półteatrów” plus dwie dzielnice — jak ktoś dowcipnie wyliczył. Rzeczywiście niemal — Albania.

Nie mają teatrów: Lublin (130.000 mieszkańców), Radom (90.000 m.), Włocławek (80.000 mieszk.), Przemyśl, Grudziądz, Tarnów, Brześć, a przede wszystkim Gdynia.

Naszego stanu posiadania w dziedzinie kultury teatralnej lepiej nie porównywać z Niemcami, Sowiekami, Czechosłowacją. Nawet wspominać nie wypada o Włoszech, gdzie jedna tylko organizacja robotnicza „Dopolavoro” rozporządza liczbą 1227 teatrów z 32.000 aktorów — amatorów! Niezależnie od całego szeregu teatrów oficjalnych.

Przedstawienie premierowych w ubiegłym sezonie w teatrach polskich odbyło się 450. Wystawiono sztuk około 225. Nowych sztuk polskich — we wszystkich teatrach w ciągu całego sezonu — wystawiono 20. Sztuka polska nie stanowiła nawet połowy pozycji repertuarowych. Wiele dałoby się powiedzieć o poziomie sztuk wystawianych, o ich doborze, zarówno, jak i o reakcji i smaku publiczności polskiej. Ale jedno trzeba stwierdzić z zadowoleniem: publiczność polska garnie się do teatru. Świadczy o tym choćby owa bez mała ćwierć miliona widzów w ciągu sezonu w wojewódzkim Teatrze Śląskim w Katowicach, czy owe 100 tysięcy widzów teatru bydgoskiego.

Jest dla kogo w Polsce budować teatry! Nie może być ich za mało.

Poczynania takie, jak wznowienie „Sceny Polskiej” to objawy pomyślne, ale — na tle smutnej rzeczywistości.



Wiosna w domu

Ale i w duszach ludzkich też zachodzą zmiany.

Najlepiej zmiany te widać o godzinie 8-iej rano, kiedy setki ludzi pędzi do biura i korzystając z tej jedynej okazji do podziwiania świeżej, niezakurzonej natury, zachwyca się ciepłymi, wiosennymi objawami.

PANNA LOLA MASZYNISTKA

Panna Lola, maszynistka, jak zauważyli koledzy w biurze, mniej teraz się już pudruje, poprostu dlatego, że chce się opalić. Do biura też prawie się nie spóźnia, bo to trudno jest wytrzymać w łóżku, kiedy na dworze tak pięknie i słonecznie świeci tak radośnie, jak oczy jej

przyniosła mu list przepisany z trzema błędami, zamiast normalnie burknąć na temat złego traktowania swych zajęć, uśmiechnął się tylko pobłażliwie, mrugając porozumiewawczo.

— Rozumiem, przecież to wiosna.

WOŹNY I MINISTER

Niespokojny także na wiosnę jest pan minister.

— Nie dziwię mu się — mówi stary woźny, który już niejednemu ministrowi przetrzymał. — Z nimi tak zawsze jest na wiosnę, zawsze się spodziewają jakichś zmian, bo to taka posada niepewna.

Niewiadomo, czy pan minister niespokojny jest z powodu wio-

W. Szary

Adolf i Franek

Motto: „Francja niema zamiaru stać się narzędziem fałszywego idealizmu”. „Depeche de Toulouse”, 24. 3. 38. „Rokowania, które służą dziełu utrzymania pokoju, są nawet w razie ich niekorzystnego przebiegu, lepsze niż wojna”. „L'Independant” (Pérpignan), 24. 3. 38.

Od 20 lat Francja wyznaje rozumną zasadę, że rokowania są zawsze lepsze, niż wojna. Gdy w parlamencie francuskim przed 6-ciu laty zapytano ministra spraw zagranicznych, co zamierza zrobić, jeżeli jeden z przyjaciół Francji będzie zaatakowany, minister spraw zagranicznych odparł:

— Francja zrobi wszystko dla utrzymania pokoju.

Gdy w parę lat później ambasador zapytał ministra spraw zagranicznych tego samego państwa, co zamierza zrobić po wkroczeniu wojsk niemieckich do Nadrenii, otrzymał odpowiedź:

— Poco pan o to pyta, skoro pan wie, że sama Francja nic nie robi?

Zawsze podziwiam znakomity system prowadzenia polityki zagranicznej przez wielkie demokracje zachodu. Opinia publiczna jest o wszystkim poinformowana, zabiera głos w ważniejszych momentach, umacniając spote-

czeństwo w słusznym poglądzie, że lepsze są najgorsze rokowania od najlepszej wojny. Ponieważ wszytko to się dzieje publicznie i szczegółowo jest opisywane w gazetach, każdy wie, że wielkie demokracje zachodu tak łatwo na wojnę się nie zdecydują.

Franuś, co zrobisz, jak Adolf da w zęby Antkowi?

— Namówię ich do zgody. Co się mamy tu?

— Ale przecież Antek to Twój przyjaciel?

— Przyjaciół, to przyjaciel, ale co będę za niego karku nadstawiał?

Tymczasem Adolf oświadcza spokojnie i wyraźnie Antkowi:

— Jak mnie nie posłuchasz, to mordę Ci rozkwasię, gnaty połamie, zęby powybijam.

Antek pędzi do swego przyjaciela, Franka.

— Co mam robić? Adolf mi wygraża.

— Pogódź się z nim lepiej. Zgoda zawsze lepsza od bitki. Radzę Ci, szczerze, jak przyjaciel.

Antek oczywiście oświadcza Adolfowi, że grzecznie go usłucha, oddaje mu wszystko, zaprasza do domu, częstuje. Co ma zrobić, kiedy Adolf wie z góry, że Franek małym palcem nie kiwnie. Już wszystkim publicznie na rynku opowiadał o tej zgodzie, o tych rokowaniach, lepszych od wojny i t. d.

Franek postanawia się odegrać. Kupuje sobie grubą laskę, nowy rewolwer, nóż fiński. Tak uzbrojony zaczyna opowiadać znajomym:

— Z Antkiem to się temu Adolfowi udało. Ale niech tylko Czesia popróbuje tknąć. Ja mu dopiero pokażę. Teraz już koniec jego zuchwalstwa. Czesio to mój przyjaciel, umówiliśmy się, że je-

den drugiego nie da ruszyć. Jakby do bitki doszło, to stanę za nim murem.

I zaczyna się historia na nowo. Złota Franca zaczyna go namawiać,

— Pewno, że jakby do bitki doszło, to musisz za nim stanąć. Ale mówię go, żeby się nie bił. Bo poco? Niemasz to swoich kłopotów dosyć, jeszcze za drugich będziesz karku nastawiać?

I tak dzień za dniem Franek mięknie. Póki jeszcze Adolf mówi, że narazie da spokój, Franek ob staje przy swoim, wymachuje nową laską. Ale zobaczcie. Jak tylko Adolf zacznie mówić po swojemu do Czesia: „Gnaty ci, draniu, połamie, mordę... i t. d.”, Franio napewno powie:

— Zgódź się, bo najgorsza zgoda, lepsza... i t. d.

A wiecie co wam powiem?

Jak by co do czego przyszło, to Adolf wcale by się nie ruszył. Ca-

ła tajemnica polega na tym, że dobrze zna Franca, który wszystkim zniesie, wszystkich przyjaciół pozwoli sprać, byle tymczasem go nie dotkną. Natura, psia krew, taka chorzliwa. I potem się jeszcze dziwi, że przyjaciel traci. A Adolf ma hucpę i choć do bitki wcale nie jest gotowy, wszystko robi, co chce.

Coś mi się tak zdaje, że tego Franca jeszcze kiedyś dobrze spiorą. A załowabym. Miły chłop, chociaż taki bojaźliwy teraz się zrobił. I durny przy tym. Bo nie wie, że nie tego bija, kto chce się bić, ale właśnie tego, co nie chce.

Jakie to przeraźliwie naiwne? Prawda? Czy można sobie wyobrazić podobnie tępego faceta, jak ten Franio? Ale zdarzają się na świecie ludzie głupi, jak... Francuz po zwycięstwie.